SOBOTA
Nr 106 87-09-05 Cena 15 zł

# ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKOW

# PRZYGODA Z LIZAKIEM

PATRZ STR. 5

Fot. M. Włodarski

# MEDALE ZA PRECYZJĘ

## Wacław Nycz obronił tytuł mistrza świata!!!

W Nummeli w Finlandii, na VII samolotowych mistrzostwach świata w lataniu precyzyjnym rozgrywanych w sierpniu Polacy zdobyli wszystkie medale indywidualnie, a drużynowo — złoty!

Po raz pierwszy w historii tych mistrzostw — dotychczasowy mistrz obronił tytuł. Jest nim **Wacław Nycz** z Aeroklubu Rzeszowskiego. Swój poprzedni złoty medal rzeszowianin wywalczył przed dwoma laty w Kissimmee w Stanach Zjednoczonych, o czym pisaliśmy w „ŚM".

Wicemistrzem świata został debiutujący w tak poważnej imprezie **Włodzimierz Skalik** z Częstochowskiego Aeroklubu, brązowy medal zdobył **Janusz Darocha,** również z Częstochowy, zaś czwarte miejsce zajął **Krzysztof Lenartowicz** (kapitan PLL-LOT). Piąty Polak — **Ryszard Michalski** zajął miejsce dziewiąte. Nasi piloci startowali na „Wilgach", polskich samolotach produkowanych niemal od dwudziestu lat.

Srebrny medal zespołowo zdobyli Czesi, którzy w mistrzostwach startowali po raz pierwszy. Szwedzi, potęga samolotowa, zajęli trzecie miejsce.

**(WM)**

NA STRONIE 4 PRZECZYTAJ RELACJĘ Z MISTRZOSTW ŚWIATA W AKROBACJI SZYBOWCOWEJ, W KTÓRYCH POLACY RÓWNIEŻ TRIUMFOWALI.

**Na zdjęciach:**

***1. Wacław Nycz, instruktor samolotowy z Aeroklubu Rzeszowskiego, pierwszy pilot, który wywalczył tytuł mistrza świata dwa razy z rzędu***

***2. „Złoty" pilot przy „Złotej" Wildze.***

Fot. **Wiesława Mroczek**

## MOKRY NÓŻ

**RFN (PAP).** Zgodnie z dawną, od setek lat sprawdzoną metodą — nóż winien być stalowy. Zmieniał się tylko jego kształt, kiedy powstawały nowe materiały, które należało nim obrobić. Wreszcie przyszła epoka specjalnych ostrzy — z węglików spiekanych, z innych coraz twardszych materiałów, aż do diamentu włącznie.

Aż w końcu tradycyjne myślenie przestało wystarczać...

Sięgano do najrozmaitszych rozwiązań. Niektóre pozornie nie miały nic wspólnego ze zdrowym rozsądkiem. Na przykład — cięcie za pomocą wody. A właśnie ten, całkowicie wydawać by się mogło, nierealny pomysł okazał się znakomity. Bardzo cienki strumień wody, wyrzucony z ogromną prędkością ze specjalnej dyszy ciął lepiej niż najznakomitsza stal. Była to metoda dobra, ale też nie uniwersalna, nie do wszystkich materiałów niemetalicznych dała się zastosować.

W politechnice w Darmstadt od dawna pracuje się nad udoskonaleniem noża wodnego. Stwierdzono już np. że szkło i aluminium, którego dotychczas w ogóle tymi metodami ciąć nie umiano, znakomicie poddają się strumieniowi wody, jeśli doda się do niej, w odpowiednich proporcjach, środki ścierne. Opracowanie najlepszych proporcji, jak i poszukiwanie innych sposobów „uszlachetniania" tej „piły" to tematy dalszych prac niemieckich technologów.

## *Redakcjo Przemilejsza!*

***Reprezentowaliśmy w Holandii na Festiwalu Międzynarodowym Teatrów Dziecięcych i Młodzieżowych nasz kraj, przeto wypada krajowi złożyć raport. Co niniejszym czynię. Jeśli uznacie za właściwe wydrukować, będę zobowiązany, jeżeli odrzucicie — błagam o zwrot materiału.***

***Przepraszam za stan maszynopisu i łączę jak zwykle od zarania dziejów „ŚM", pokłon uznania i życzę permanentnego wzrostu nakładu!***

**Zbigniew Czarnuch (Witnica)**

Po tych wstępach i życzeniach (dziękujemy!), czas przystąpić do rzeczy. O

**Piętnastu zdziwieniach „Wróbelka"**

czytaj na str. 3.

## Pekin przysypany piaskiem

**CHINY (PAP).** Jeśli nie podejmie się ostrej walki z pustynią, to za ok. 20 lat Pekin zostanie zasypany piaskiem. Tak twierdzi grupa naukowców chińskich. Obserwuje się bowiem coraz większą inwazję pustyń na tereny ziem uprawnych.

Chiny, zajmujące obszar 9597 tys. km kwadratowych zamieszkałe przez ponad miliard ludzi, od wieków mają kłopoty z licznymi pustyniami. Zajmują one obecnie ponad 11 proc. powierzchni kraju.

Największe i najbardziej znane pustynie chińskie, to piaskowa pustynia Takla Makan leżąca na północ od Tybetu oraz kamienista pustynia Gobi. Jest jednak wiele mniejszych, z których jedna, będąca niejako odnogą pustyni Gobi, leżącej na północ od Pekinu, stanowi — zdaniem naukowców — bezpośrednie zagrożenie dla stolicy.

Walkę o zatrzymanie inwazji tej pustyni podjęto w Chinach ponownie w 1978 r. Rezultaty nie są jednak na razie dobre i niebezpieczeństwo zasypania Pekinu piaskiem nie zmniejsza się — twierdzą naukowcy chińscy.

## WIELKIE JEZIORA BEZ RYB!

Grupa naukowców amerykańskich opublikowała pracę, w której ostrzega, że w najbliższych latach ok. 300 jezior znajdujących się w północno-wschodniej części USA zostanie całkowicie zatrutych. W ciągu 50 lat bez ryb zostaną również tzw. wielkie jeziora leżące na pograniczu amerykańsko-kanadyjskim. Woda w tych jeziorach stanie się całkowicie kwaśna, a życie w nich będzie niemożliwe. Taka sytuacja powstanie, gdy w końcu nie podejmie się radykalnych kroków eliminujących powstawanie tzw. kwaśnych deszczów.

## KOSMOS NA ZIEMI

**(CAF).** W październiku br. w ramach obchodów 750-lecia Berlina w parku im. Ernsta Thaelmanna przekazane zostanie do użytku nowe planetarium, dla którego instalacje optyczne wykonały zakłady Carl Zeissa w Jenie.

***Test urządzenia laserowego pod kopułą nowego planetarium*** Fot. **CAF**

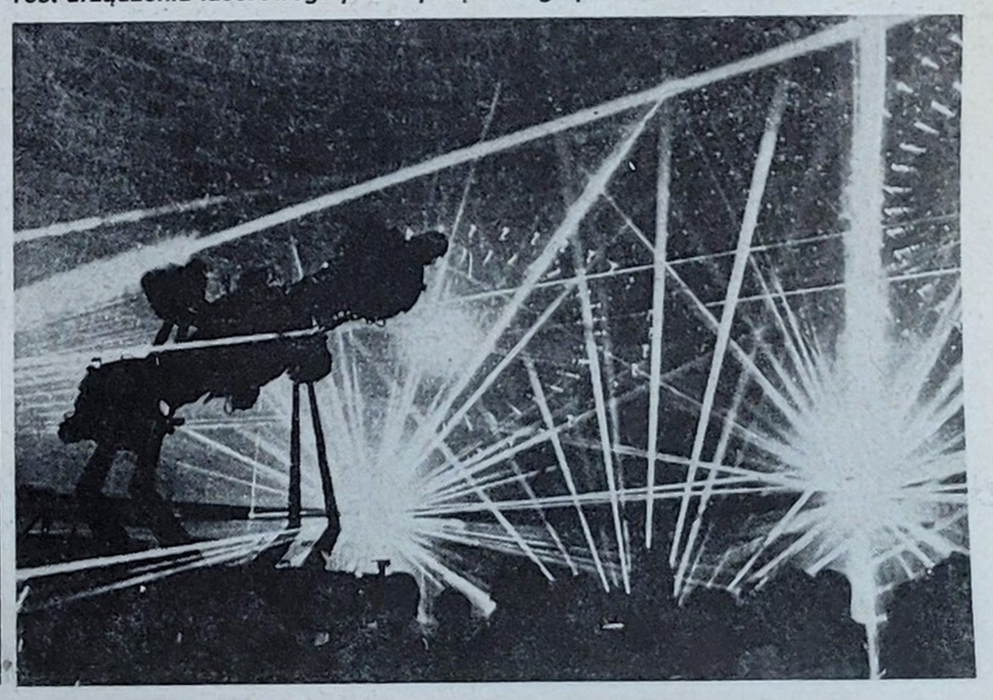

# BANK ADRESÓW

- Jesteś zdrów, życzliwy — chcesz pomóc niepełnosprawnym?
- Jesteś chory, cierpisz, czekasz na przyjaźń?
- Pragniesz mieć kogoś bliskiego?
- Napisz!

● Bardzo spodobał mi się wasz pomysł z „Bankiem" i choć jestem zdrowa, pragnę znaleźć przyjaciółkę lub przyjaciela właśnie wśród młodzieży niepełnosprawnej. W kwietniu br. skończyłam 13 lat. Jestem na ogół wesoła, ale wszystko traktuję raczej poważnie. Nienawidzę samotności, lubię mieć zawsze koło siebie towarzystwo. Zawsze, gdy są wakacje, piszczę z radości, że wyjadę na kolonie. Uwielbiam wycieczki, kolonie, wczasy, dyskoteki i prywatki koleżeńskie. Lubię także gwar, ruch, samochody, ruchliwe ulice, tłumy, zatłoczone sklepy, mówiąc jednym słowem kocham duże, ruchliwe miasta i ... Warszawę.

Napiszcie mi w swoich listach co Wam dolega i w ogóle jacy jesteście. Czy macie rodzeństwo, psy, koty (po prostu jakieś zwierzę), jakich macie rodziców i co tylko przyjdzie Wam do głowy, ale tak, żebym najwięcej się o Was dowiedziała. Wolałabym jednak, żeby przede wszystkim pisały do mnie osoby z Warszawy, ponieważ sama mieszkam w Warszawie. Nie chciałabym, żeby to była taka zwyczajna korespondencja. Raczej będę się starała, żeby w ogóle to była prawdziwa przyjaźń. Chciałabym zaprzyjaźnić się tak naprawdę. Odwiedzać i pomagać tej osobie. Śmiać się razem z nią i rozmawiać. Śpiewać przy muzyce np. „MODERN TALKING" lub innych zespołów (to zależy od tej osoby). Chciałabym wyprowadzać ją na spacery, jeśli byłoby to możliwe. Chętnie pomagałabym w sprzątaniu pokoiku, ścieraniu kurzu, a nawet mogłabym ozdobić ściany tego pokoiku np. oklejając je plakatami zespołów, bo osoby niepełnosprawne z pewnością tego same by nie dały rady zrobić. A ja chcę, żeby było im przyjemnie i w ogóle pragnę, żeby ta osoba zapomniała o swoim kalectwie.

Może pokochamy się jak siostry, lub siostra z bratem? Piszę po to, aby naprawdę zostać czyjąś dobrą przyjaciółką.

Serdecznie Was wszystkich pozdrawiam i czekam na listy. **Beata Stiuart, ul. Kowalskiego 3/69, 03-288, Warszawa-Bródno.**

● Mam 12 lat, jestem uczennicą kl. VI. Mój znak zodiaku to Wodnik. W domu hoduję psa Reksia, kotka Mruczka oraz trzy rybki o imionach: Karo, Dino i Tino. Bardzo lubię czytać książki przygodowe i dużo podróżować. Zbieram znaczki, widokówki, opakowania po czekoladach, komiksy i humory. Pragnę korespondować z rówieśnikami niepełnosprawnymi i mieszkańcami domów dziecka. Wszystkich, którzy pragną do mnie napisać, proszę o załączenie zaadresowanej koperty ze znaczkiem. Piszcie pod adresem: **Dorota Smoleń, ul. Kąpielowa 31, 32-830 Wojnicz, woj. tarnowskie.**

● Spodobał mi się wasz pomysł z „Bankiem Adresów". Z pewnością wielu osobom pomoże znaleźć przyjaciół. Chciałabym nawiązać koleżeńską lub przyjacielską znajomość z młodzieżą niepełnosprawną i z domu dziecka. Jestem zdrowa, ale mam wadę kręgosłupa i noszę okulary, przez które nie mogę znaleźć przyjaciół. Mam 18 lat. Interesuję się muzyką młodzieżową. Lubię spacerować po lesie, podróżować w dalekie strony, czytać książki, długie i szczere rozmowy. Nienawidzę szpanerstwa i kłamstwa. Odpiszę na każdy list. Do listu proszę dołączyć znaczek wraz z zaadresowaną kopertą. Piszcie pod ten oto adres: **Beata Gutowska, 87-165 Cierpice, woj. toruńskie.**

● Mam 20 lat, poruszam się na wózku inwalidzkim od 10 lat. Interesuję się muzyką disco, heavy metal, rock, lubię bardzo kapelę Metallica, Accept oraz dobre filmy. Szukam przyjaciół na dobre i złe chwile. **Dariusz Łakomski, ul. Jagiellońska 16/2, 03-719 Warszawa.**

● Bardzo chciałabym nawiązać kontakt z młodzieżą niepełnosprawną i z wszystkimi, którzy są samotni i nieszczęśliwi. Ja jestem zdrowa, ale chciałabym korespondować z tymi, którzy potrzebują przyjaznej duszy. Mam 16 lat i pójdę teraz do I klasy, **Ewa Centkowska, Mikonowo „B", 87-732 Lubanie, woj. włocławskie.**

● Mam 11 lat i chodzę do V klasy, jestem spod znaku Wagi. Bardzo chciałabym nawiązać korespondencję z osobami niepełnosprawnymi i samotnymi. Lubię czytać książki przygodowe i interesuję się przyrodą. Postaram się odpisać na wszystkie listy. Oto mój adres: **Iwona Miszczak, ul. Matejki 5/9, 76-100 Sławno.**

● Chciałabym nawiązać korespondencję z osobami niepełnosprawnymi i z nieszczęśliwymi. Mam 15 lat, **Elżbieta Skrodzka, ul. Orzeszkowej 8/7, 19-300 Ełk, woj. suwalskie.**

● Mam 14 lat i zdałam do klasy VIII. Bardzo chętnie nawiązałabym kontakt z młodzieżą z domów dziecka (w przyszłości chciałabym tam pracować) i z osobami niepełnosprawnymi. Odpowiem na każdy list, ale proszę o dołączenie do listu zaadresowanej koperty ze znaczkiem na odpowiedź. **Anetta Bartnicka, ul. Lutomierska 125 m. 27, 91-037 Łódź.**

● Mam 15 lat i zdałam do liceum. Kocham przyrodę. Lubię chodzić po strychach i oglądać starocie. Bardzo lubię otrzymywać listy. Chciałabym nawiązać korespondencję z kimś fajnym i ciekawym, najchętniej z osobami niepełnosprawnymi i z domów dziecka. Odpiszę na każdy list. Mój adres: **Mariola Modranka, Wiskitno, ul. Rolna 92, 95-005 woj. łódzkie.**

● Chciałabym nawiązać koleżeńską, a może i przyjacielską znajomość z ludźmi niepełnosprawnymi i wszystkimi samotnymi. Mam 14 lat, interesuję się książkami i zbieram widokówki. Może napisać do mnie każdy, kto jest samotny. Na każdy list z pewnością odpowiem. Mój adres: **Katarzyna Koluźniak, ul. Bohaterów Stalingradu 18/5, 66-470 Kostrzyn, woj. gorzowskie.**

● Chciałabym korespondować z osobami niepełnosprawnymi lub mieszkańcami domów dziecka. Mam 14 lat i chodzę do VIII klasy. Lubię czytać książki, chodzić do kina. Zbieram pocztówki z kwiatami. Będę się starała odpisać na wszystkie listy, a oto mój adres: **Sylwia Kołak, ul. Marchlewskiego 235a, 63-800 Gostyń.**

# PODŁY I GŁUPI ŻART

Droga Redakcjo! W numerze 79 „Świata Młodych" w „Banku Adresów" ukazała się wzmianka o niepełnosprawnym szesnastolatku z Zielonej Góry poszukującym przyjaciół. Informacja była opatrzona moim nazwiskiem i adresem.

Jestem człowiekiem dorosłym, w pełni sprawnym i w ogóle wszystkie cechy mi przypisane nie są prawdziwe. Zdaję sobie sprawę z tego, że to ktoś z moich znajomych zażartował ze mnie — w jego przekonaniu świetnie. Nie podzielam takiego stanowiska, to okropny żart, w dodatku zostałem wprost zasypany listami od ludzi z całej Polski. Piękne to i chwalebne, że młodzież tak przejmuje się problemami innych, jednak ja tych listów nie oczekiwałem, a wymienianie powodów, dla których nie będę na nie odpisywał jest bezcelowe, bo są one jasne i zrozumiałe.

Proszę, wydrukujcie jak najszybciej sprostowanie i moje przeprosiny. Proszę również, aby już do mnie nie pisano.

Z poważaniem **Roman Mordal, Zielona Góra**

# Jak redagować szkolne pisemko?

Drogi „Świecie Młodych"! Pozdrawiam Cię serdecznie i proszę o radę. W naszej szkole od tego roku szkolnego ma się ukazywać czasopismo o nazwie „Uczeń". Wszyscy bardzo byśmy chcieli, żeby było ciekawe, toteż bardzo Cię proszę „Świecie Młodych" o kilka rad: co może być drukowane na łamach naszego pisma.

Druga sprawa dotyczy zdjęć. Bardzo byśmy chcieli zamieszczać w naszym czasopiśmie autentyczne zdjęcia, czy możecie nam zdradzić tajemnicę, jak się powiela zdjęcia? Z góry dziękujemy w imieniu wszystkich uczniów naszej szkoły.

**Grażyna**

**Może doświadczeni redaktorzy i wydawcy szkolnych pism i gazetek podzielą się z Grażyną swoją wiedzą. Wiele szkół ma wspaniałe pisma — powielane, drukowane, bogato ilustrowane. Napiszcie o nich.**

**Pomóżcie debiutantom! (red.)**

# MOTYLE — KAŻDY LUBI

Piszę w imieniu koła entomologicznego im. prof. Zb. Schnaidera przy Technikum Leśnym w Warcinie. (O naszej szkole 2 lata temu był wydrukowany artykuł w rubryce: „Co dalej ósma klaso?!)

Chcielibyśmy nawiązać kontakt z kołami entomologicznymi, pracowniami i kołami biologicznymi oraz z osobami lubiącymi motyle.

Prowadzimy hodowlę motyli rzadkich a także chronionych np. paź królowej, który jest coraz rzadziej spotykany na naszych łąkach. W tym roku, do jesieni zamierzamy zasiedlić paziem królowej nasze strony. Liczę, że po nawiązaniu kontaktu z innymi miłośnikami motyli udałoby się nam rozprzestrzenić pazia królowej na terenie całego kraju. Mój adres: **Andrzej Dańczyszyn, Koło Entomologiczne im. Prof. Zb. Schnaidera, ZSL w Wacinie, 77-230 Kępice, woj. słupskie.**

**PS. Proszę o przysłanie zaadresowanej koperty ze znaczkiem.**

# PAMIĘTAMY O BITWIE NAD BZURĄ...

Z inicjatywy Drużyny Harcerskiej w Aleksandrii nauczyciele i młodzież szkolna dokonali zbiórki pieniężnej na rzecz rozbudowy Muzeum Bitwy nad Bzurą. Kwotę w wysokości 13 168 zł przekazaliśmy na konto nr 61610-49618-132 PKO Oddział w Kutnie.

Pragniemy zachęcić inne grupy młodzieżowe do udziału w tak pięknym czynie społecznym.

**Uczennice i uczniowie Szkoły Podstawowej w Aleksandrii, woj. kaliskie**

# BIURO POD

● Pilnie poszukuję 5, 6, 14, 19, 21, 22, 23, 24, 28, 30, 31 cz. „Kajko i Kokosz" ze „ŚM". W zamian odstąpię książki Cz. Mielniaka „Zostań moją syrenką", J. Korczakowskiej „Wakacje w Borkach", **Edyta Trzcińska, ul. Targowa 1, 28-130 Stopnica, woj. kieleckie;** ● Mam bardzo dużo książeczek z serii „Żółty tygrys", zwłaszcza pierwsze wydania. Chętnie odsprzedam je lub wymienię — do listownego uzgodnienia. Poszukuję także fanów Michaela Foxa, **Magda Wereszczyńska, ul. Lizbońska 4/34, 03-969 Warszawa;** ● W zamian za komiksy: „Jazon z gwiezdnego patrolu", „Superman", „Ludzie i potwory", „Lądowanie w Andach", „Inwazja na planetę" oferuję komiksy ze „ŚM" lub następujące pozycje książkowe: „Błyskawica" cz. I, II, „Rycerze bez skazy", **Sylwester Kupracz, Rogiedle 5, 11-009 Rogiedle, woj. olsztyńskie;** ● Poszukuję plakatów Modern Talking oraz numeru „ŚM" z 1.06.86. Będę bardzo wdzięczny za życiorys Bruce'a Lee. W zamian oferuję adresy zespołów i solistów: WHAM!, Limahla, Herreys, Europe, Papa Dance i Michaela Jacksona, **Jacek Kuśpiel, ul. Pocztowa 9/4, 78-430 Bobolica;** ● Za plakaty Europe odstąpię plakaty Level 42, Dire Straits, Rolling Stones, Depêche Mode, OMD, Kombi, Sade, **Joanna Sakłak, Osiedle 20/24, 86-132 Grupa;** ● Pilnie poszukuję „Kalendarza makrobiotycznego" B. Kowalewskiej, „Hathą joga dla każdego" K. Progulskiej, „Hatha joga dla wszystkich" M. Michalskiej, **Sandra Sontag, ul. Czyżewskiego 9, 11-700 Mrągowo;** ● Poszukuję „Ekranu" nr 37 z 1986 r. W zamian odstąpię zdjęcia zespołów rockowych, **Ewa Demska, ul. Szarych Szeregów 1/3, 82-300 Elbląg;** ● Interesuję się chemią. Zbieram książki S. Sękowskiego („Chemia dla wszystkich"). Szczególnie poszukuję książki „Moje laboratorium" cz. I. Jeżeli ktoś posiada ww. tytuły, chętnie je odkupię lub wymienię na inne, **Paweł Penkala, ul. Dunikowskiego 42/56, 70-123 Szczecin;** ● Pilnie poszukuję „Informatora harcerskiego" — W. Wierzewskiego. W zamian oferuję: „Klub włóczykijów", pozycje z serii „Biblioteki przygody, podróży i sensacji", „Porwani w Singapurze" — E. Kurowskiego, „W sercu kanadyjskiej puszczy" — J. Przewłockiej i inne, **Katarzyna Parol, ul. Leśna 2, 97-213 Smardzewice.**

# REDAKCYJNA POCZTA

## Wszystko można wytrzymać!

Piszę w sprawie listu z nr. 93 „ŚM" („To mają być wakacje"). Miałam podobną sytuację. Mój tata wrócił ze szpitala. O godzinie 8.45 trzeba było chodzić z nim na rehabilitację. Wszyscy domownicy rano „wyparowywali" z domu. Zawsze ja musiałam z ojcem chodzić. Zresztą nie mogłabym zrobić mu takiej przykrości, zostawić go samego i przyjść potem z głupią wymówką, że musiałam pójść tu i tam. Chcę, by wyzdrowiał. Nie mogłam nigdzie wyjechać. Z tatą musiałam być w domu do godz. 14.30. Wtedy przychodziła mama i mogłam iść na lody, do koleżanki itp. Taki stan rzeczy potrwa jeszcze około dwóch miesięcy.

Nie można się jednak załamywać, na pewno i inne osoby są w podobnie przykrej sytuacji. To trzeba umieć wytrzymać!

**Iwona z Wyszkowa**

## A mówi się, że miłość jest piękna...

Mam 14 lat. Do napisania listu skłoniła mnie wypowiedź pt. „Po prostu się zakochałem" (nr 65 „ŚM").

Wiele dziewczyn uważa, że nierozsądna jest ta dziewczyna, która zakocha się w kimś, kto ma powyżej 20 lat, a na dodatek jest piosenkarzem lub aktorem. Nie powinny tak myśleć, ponieważ także mogą się zakochać w kimś sławnym. Mam na to przykład: moja przyjaciółka też nie mogła zrozumieć jak ja mogę kochać piosenkarza, jeżeli go nie znam. Pojęła to dopiero wtedy, gdy sama zakochała się w kimś zupełnie niedostępnym.

Na pewno wiele osób zgodzi się ze mną, że straszną rzeczą jest cierpieć z powodu drugiego człowieka, którego tak bardzo się kocha. A mówi się, że miłość jest piękna...

**(„Thomes")**

## Mamy klub „Pseudonim"

Po raz pierwszy w życiu wysyłam list do „Świata Młodych". Piszę w sprawie listu Gajgi i Markosi z nr. 93. Z założeniem klubu „Pseudonim" dziewczyny miały kapitalny pomysł!

Zdałam do VIII klasy i mam 14 lat, a to wcale nie znaczy, że nie mam prawa trochę sobie pofiglować przed wejściem w dorosłe życie. Dlatego z chęcią będę należeć do klubu „Pseudonim". Już się zgłaszam. Moje przezwisko brzmi „Szekspir". A wzięło się z tego, że mam spory talent do układania śmiesznych wierszyków. U nas w klasie jest wiele przezwisk. Parę przytoczę: „Krawężnik", „Pepsi-Cola", „Miętus", „Zulus Czeka", „Mućka" i „Pucek". Bierze się to z różnych powodów. No, ale muszę już kończyć, pozdrawiam Gajgę i Markosię oraz wszystkich niecierpliwych, opuszczonych, zakochanych. Trzymajcie się!

**Cześć! Jestem z Wami „Szekspir"**

**OD REDAKCJI: Dobrze, dobrze, ale jak figlować, to figlować. Wszyscy chyba chcieliby wiedzieć z jakich to powodów powstały takie a nie inne pseudonimy? Już wiemy dlaczego Ty jesteś „Szekspirem". A inni? Czekamy na zgłoszenia do Klubu „Pseudonim". Przyjmujemy tylko kandydatury uzasadnione, tzn. trzeba napisać skąd wzięło się przezwisko!**

**(bs)**

# W POSZUKIWANIU UTRACONEJ TWARZY

Jedni wypoczęci, inni znudzeni wakacyjną monotonią. Ten opalony, bo właśnie wrócił z Grecji, inny znów blady po wczasach spędzonych nad polskim morzem.

Zadowoleni i wściekli, że znów się zaczyna. Wszyscy spotkali się pierwszego września...

Rozpoczyna się więc kolejne dziewięć miesięcy walki o stopnie, wiedzę, a także coś w rodzaju pozycji w szkolnej społeczności. Właśnie: „walka" — to słowo niestety, najlepiej pasuje do określenia wielu zjawisk, z którymi można spotkać się w szkołach. Uczniowie WALCZĄ o jak najlepsze oceny, przełamanie czyjejś mniej lub bardziej uzasadnionej niechęci, czasem o zdobycie wiedzy lub przechytrzenie tego czy innego nauczyciela. Ci z kolei muszą WOJOWAĆ o przełamanie niechęci do nauki, szkoły, a nawet niekiedy siebie samych, przejawianej często przez uczniów, a nawet ich rodziców. Obie strony używają różnych sposobów — niestety często przypominających chwyty poniżej pasa. Pojedynki, nie dość że w ogóle niepotrzebne, to jeszcze prowadzone są wbrew zasadom fair-play.

Jedno z wielu marzeń związanych z rozpoczętym właśnie nowym rokiem szkolnym, niestety — trudne raczej do szybkiego spełnienia, to unormowanie zadrażnionych często stosunków między uczniami i nauczycielami. Zależy to przede wszystkim od dobrej woli obu stron. Trzeba sobie tylko okazać zaufanie i życzliwość. Jakie to proste... Tylko że równie proste było to także rok, dwa lata temu i jeszcze dawniej, a rezultaty były małe lub żadne, czyli takie jak dziś.

Od strony formalnej szkolne układy normować ma Kodeks Ucznia, którego modyfikacja trwa, budząc wiele emocji. Może w tym roku doczekamy się wreszcie nowej wersji tej szkolnej konstytucji i może będzie to wersja, która jednak usatysfakcjonuje wszystkich ludzi związanych ze szkołą.

Trudno jednak oczywiście przypuszczać, że nowe brzmienie Kodeksu zlikwiduje, jak ręką odjął, wszystkie konflikty, stłumi pretensje i żale. Nauczyciele i uczniowie nadal stać będą po obu stronach barykady (trzymamy się w dalszym ciągu tej batalistycznej nomenklatury). Może jednak elementy, które ową barykadę tworzą — zaczną się kruszyć? Pomarzyć dobra rzecz — zwłaszcza na początku roku, gdy w każdym pełno optymizmu!

Jaki będzie ten nowy rok szkolny? Z pewnością jak zwykle wypełnią go dyskusje o „niesprawiedliwych" ocenach, ucieczki z lekcji, prośby o przełożenie klasówek, niezapowiedziane sprawdziany wiadomości, kilka dwój, trochę piątek, mnóstwo trójek i czwórek. Nic nowego. Czerwiec przyniesie jednym radość z promocji, innym zaś żal, że będą musieli „zimować" w tej samej klasie, wszystkim zaś ulgę, że znów się skończyło i przez dwa miesiące będzie można odpocząć. Potem wakacje — jak zwykle — miną nie wiadomo kiedy i...przyjdzie pora do szkoły.

Tu właśnie dochodzimy do sedna sprawy. Wydarzenia z ostatnich dni przed tegorocznymi wakacjami spowodowały, że kilka osób przystąpi teraz do nauki z niezupełnie czystym sumieniem. Jedni nieuczciwie zdobyli tematy egzaminów do liceów, inni obrzucili kamieniami budynki szkolne, jeszcze inni, poczuwszy się niezagrożeni i uskrzydleni wakacyjną bezkarnością(?), naubliżali nauczycielom.

Gdzieś tam, pod szkolnymi ogrodzeniami, utracono kilka twarzy. Warto zastanowić się, jak je odnaleźć — początek roku szkolnego to doskonała ku temu okazja. Może znajdzie się czas na refleksję dotyczącą nie tylko konsekwencji, ale i przyczyn wielu zachowań. Może dyrekcje i nauczyciele zaatakowanych w czerwcu szkół dojdą do wniosku, że obrzucenie budynku cegłówkami, choć samo w sobie jest idiotyczne i barbarzyńskie, to jednak wynika z jakichś pretensji. Coś przecież powoduje, że nauczycieli czasem, zamiast wielkich bukietów kwiatów żegna brzęk tłuczonego szkła i wyzwiska. Czy to tylko wina dwój i uwag w dzienniczku? Może z kolei uczniowie, oszołomieni początkiem wakacji (a często niestety także i alpagą!) znajdą inny sposób na wyrażenie swoich żalów? Chociażby poprzez umożliwioną im dyskusję z osobami, które mogą i chcą pomóc w ich rozwiązaniu.

W jakimkolwiek więc byśmy nastroju nie rozpoczęli tego nowego roku szkolnego — jedno jest pewne: trzeba go przeżyć, podobnie jak następny i jeszcze kilka innych, które oddzielają od dorosłego życia, — jak się niektórym wydaje — nieskrępowanej radości, wielu przyjemności, chociażby filmów dozwolonych od lat osiemnastu, na które można wejść bez używania podstępów. W dodatku warto by przeżyć ten rok godnie i bez wpadek, które potem ciągną się za człowiekiem.

Szklarze już sobie poszli; nowe szyby błyszczą w oknach. Jak długo? Zależy to i od tych, którzy siedzą w ławkach i od tych, którzy z marsowymi minami, z dziennikiem pod pachą stanęli przy tablicach.

Dzwonek na lekcje — można zacząć poszukiwanie utraconej twarzy.

**JAROSŁAW MACHOWIAK**

PS. W Warszawie, na ulicy Ożarowskiej znajduje się Zespół Szkół Zawodowych. W tym samym budynku mieści się też poradnia zawodowo-wychowawcza. Na boisku szkolnym często bawią się dzieci. Gra w piłkę nożną jest jednak utrudniona, bowiem obie bramki od dawna tkwią przymocowane do kraty w oknie szkoły. Prośby o postawienie ich na boisku nie dały efektu.

Pewnego dnia na ścianie szkoły pojawił się wykonany kredą napis: „głupia szkoła". Zniknął w ciągu kilku godzin. Trzeba dbać o powagę instytucji!

Tu też jest okazja do odzyskania twarzy i to za bardzo niską cenę. Wystarczy przekręcić klucz w zamku kłódki i postawić bramki tam, gdzie stać powinny. Proste?

**J.M.**

# PIĘTNAŚCIE ZDZIWIEŃ „WRÓBELKA"

**Symbolem naszego szczepu jest WICINA — dawna łódź znana z piosenki Stanisława Moniuszki, który jest naszym patronem. Wicinami spławiano niegdyś towary do portów morskich. W naszej symbolice wyraża ona tęsknotę do podróży i przygód, tęsknotę wyrastającą z tego co na niej wożono — z pracy. Czy przyjmując przed pięciu laty ten znak, ktokolwiek z nas marzył, że WICINA powiezie nas aż do Niderlandów, dokąd kupcy holenderscy wywozili polskie zboże, „do Królewca wiciną" dostarczane przez „młodzieńców" z piosenki?**

W szczepie działa zespół artystyczny **WRÓBELEK.** W nagrodę za zdobycie Złotej Maski na krajowym przeglądzie w Poznaniu zostaliśmy wytypowani do udziału w Międzynarodowym Festiwalu Teatrów Dziecięcych i Młodzieżowych w Almelo w Holandii. Obok nas, Polskę reprezentował także znany z telewizji poznańskiej dziecięcy zespół „ARLEKIN". Uczestniczyło 18 zespołów z 13 państw. Nie było jury i co za tym idzie — hierarchizowania nagród. Wszystkie zespoły wróciły do domów z taką samą nagrodą: trembitą zwaną inaczej trombitą — ludowym instrumentem, w Polsce wykonywanym z kory, tam zaś z drewna. Takimi trembitami wieśniacy holenderscy krainy Twente (Almelo jest tego regionu stolicą) w okresie między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem nawoływali się do wspólnego koncertowania. Zagrody były oddalone od siebie i członkowie tej swoistej orkiestry znajdowali się w stosownych odległościach. Chyba tu musiała narodzić się stereofonia...

Wróćmy jednak do Festiwalu, którego hasło brzmiało: „Dzieci bawią się w pokój", jest to odwrotnością zabaw dzieci w wojnę, w jakże, niestety, jeszcze u nas popularne gry wojenne. Organizatorom chodziło o zrobienie wszystkiego co możliwe, aby zniwelować przeszkody w rodzeniu się wzajemnej sympatii dzieci i młodzieży z różnych krajów. Uznano więc, że i wprowadzenie nagród różnego stopnia mogłoby być czynnikiem rodzącym wzajemne niechęci. Bywalcy krajowych festiwali dziecięcych zespołów nie mogą nie przyznać racji takiemu rozumowaniu. Tak więc wróciliśmy usatysfakcjonowani, że poszerzył się krąg naszych przyjaciół, że prezentacje obu polskich zespołów wypadły korzystnie, o czym świadczyła reakcja widowni i oceny osób kompetentnych. Wróciliśmy także pełni zadziwień nad różnorodnością świata.

## Zdziwienia autostradowe

Nasza „wicina" wcieliła się w autobus gorzowskiego PTTK, prowadzony przez bardzo niesympatycznego kierowcę, co było pierwszym naszym wielkim zdziwieniem: jak to możliwe aby Towarzystwo wyspecjalizowane w turystyce zatrudniało tak nieuprzejmych pracowników. Sprawa tym bardziej jest smutna, że dwa lata temu tej samej firmy autobus prowadzony przez innego, ale także bardzo niesympatycznego kierowcę zawoził nas na obóz do NRD. Czyżby gorzowskie PTTK specjalizowało się w odstraszaniu dzieci od turystyki? Tak jakoś na to wychodzi... Jedziemy zatem dawną E-8 (dziś sprawa oznakowania się skomplikowała) i bez większych trudności docieramy do granicy NRD z RFN, gdzie czeka nas dłuższy postój. Okazało się, że kierowca nie ma obowiązującej tu książeczki kontroli czasu pracy. W trosce o bezpieczeństwo jazdy wymagane jest tutaj prowadzenie wykresu czasu jazdy i wypoczynku. Wykres kontrolowany jest przez zapis „czarnej skrzynki", w autobusie przybierającej postać kartonika w kształcie krążka, na którym specjalny zegar wybija czas jazdy i czas postoju. Po dłuższych pertraktacjach i szkoleniu w sztuce wypełniania książeczki kontroli jazdy, ruszamy dalej.

Z okna autokaru widać pola, lasy, zagrody, osady. Niby takie same, ale na drugi rzut oka okazuje się, że nieco inne. Oto nie dostrzegamy znanych nam stodół i obór w rolniczych zagrodach. Budynki o tym przeznaczeniu mają tu inny kształt. Upodobniły się do zabudowań przypominających raczej nasze warsztaty czy małe hale fabryczne. W miejscach, gdzie autostrada zbliża się do miejscowości o gęstej zabudowie, wjeżdżamy w betonowy wąwóz. Kilkumetrowej wysokości ściany z betonu mają chronić mieszkańców od trucizn. Czyżbyśmy zetknęli się z forpocztą XXI wieku? Wyobraźnia podsuwa wizję autostrad na kształt gigantycznych, wijących się w nieskończoność smoków, ziejących śmiertelnym odorem ołowiu. Ktoś komentując te zapory od „morowego powietrza" pociesza, że są kraje, które produkują już benzynę o minimalnej zawartości ołowiu w spalinach. Na duszy robi się trochę lżej.

Z powodu remontu trasy wjeżdżamy w objazd, prowadzący przez kilka wsi, tym razem widzianych od strony ulicy. Znowu zdziwienie. Odnosimy wrażenie, że znajdujemy się nie w wiosce, lecz w dzielnicy eleganckich domków jednorodzinnych dużego miasta z niezwykle wypieszczonymi ogródkami. Ta sama troska o wygląd domku i jego otoczenia będzie nam rzucała się w oczy już przez cały czas. W związku z tym umocniliśmy się w naszym zamiarze upiększania Witnicy, a także postanowiliśmy, że raz w roku będziemy organizowali wycieczkę szlakiem naszych podwórek, aby i u nas mogło być tak samo!

## Co nas zaskoczyło w handlowym pasażu?

Jesteśmy drużyną artystyczną i wszystko, co związane ze sztuką jest dla nas bardzo ważne, ale jak wszystkie inne dzieci naszego stulecia, odczuwamy zjawisko swędzenia kieszeni na widok lodów, oranżady, nie mówiąc o ananasach czy bananach. Toteż korzystając z pierwszej nadarzającej się okazji, wyskoczyliśmy „na zakupy". Pierwsze wrażenie przybrało postać pytania postawionego drużynowemu: „Druhu, czy tu nie ma złodziei?" Witnickim dzieciom trudno było zrozumieć, że mogą na deptaku stać półki, stoły, wieszaki i stojaki pełne towarów, których właściciel znajduje się gdzieś w głębi sklepu. Drużynowy przypomniał, że widzieliśmy już w niektórych miastach polskich sklepy warzywnicze z wystawionymi skrzynkami z owocami i jarzynami na zewnątrz, na ulicy, których nikt nie pilnuje, że w ślad za tym pewnie po jakimś czasie i u nas na ulicach pojawią się i inne towary. WRÓBLE przyjęły wyjaśnienie drużynowego z niedowierzaniem.

Najtrudniejszym problemem i powodem do największych zadziwień była sprawa kursów walut. Mogliśmy wymienić pięć tysięcy złotych na około dwadzieścia guldenów. Za te nasze pięć tysięcy złotych mogliśmy tu zakupić: 17 pocztowych kart ze znaczkami do Polski; albo dwadzieścia porcji lodów „po dwie kulki"; albo dwadzieścia kubków oranżady; albo dwa elektroniczne zegarki damskie; albo magnetofonik ze słuchawkami; albo torbę owoców zawierającą: kokosowy orzech, ananas, wiązkę bananów i kilka kiści winogron (byliśmy w kwietniu). Wszelkie próby zrozumienia problemu cen zdały się na nic i wypadało się tylko z tym pogodzić. Żal tylko było patrzeć na tych, którzy kupiwszy lody nie mogli być posiadaczami magnetofonu i odwrotnie. Ot, dramat wyboru!

**ZBIGNIEW CZARNUCH**

(Dokończenie w następnym numerze.)

**Na zdjęciach:**

***1. To my przy katarynce na czterech kołach. Postaciom z katarynki widać tylko nogi, nas za to oglądacie w całości ...***

***2. Mieszkańcy Almelo z ochotą poruszają się po mieście rowerami ...***

List do „Płomyka" podpisali tajemniczy „Absolwenci".

To cała historia

# RAZEM ZDOBYWAJĄ LAURY

Początek roku szkolnego jest na ogół dniem przyjemnym. Spotkania z kolegami po wakacyjnej przerwie, powrót do starej „budy", w której coś zawsze się zmienia, do uśmiechniętych nauczycieli, bez groźby dwójki i wszelkich szkolnych przykrości, to nie lada atrakcja. Z kim będę w tym roku siedzieć, kto będzie wychowawcą mojej klasy? — Same niewiadome, kwiaty, uśmiechy, powitania.

Ten 1 września, choć odległy, nauczycielka pani Zdzisława Schmidt zapamiętała dokładnie. Było bowiem całkiem inaczej...

— *Zawsze bardzo chciałam* — wspomina — *uczyć I klasę. Obserwować, jak dzieci się pod moim kierunkiem rozwijają się, umuzykalniają, mądrzeją. Już na Dzień Nauczyciela „moje" pierwszaki zagrały mi na harmonijkach klawiszowych „Sto lat". Byłam z nich taka dumna!*

*A tu, w II klasie, odbierają mi je! Nowy rok szkolny, wszyscy odświętnie ubrani, wszyscy się cieszą, a ja sobie płaczę. Dzieci z nową wychowawczynią stoją przed drzwiami klasy i też płaczą — nie chcą wejść — Każcie im — mówię do rodziców. A oni: — My chcemy naszą panią! Pani nam obiecała, że poprowadzi tych pierwszaków do VIII klasy!*

Zamieszanie. Popsuła trochę ta sprawa uroczystość, ale dostała tę klasę z powrotem! Doprowadziła ich do końca szkoły podstawowej. Bardzo się zaprzyjaźnili. To właśnie oni, ci „Absolwenci", również pierwsza drużyna harcerska pani Schmidt, wysłali list do „Płomyka", zgłaszając jej kandydaturę do odznaczenia „Szkarłatną Różą". I w roku 1986 otrzymała to najwspanialsze dla nauczyciela odznaczenie.

## Postawić cel, dotrzymać słowa!

**Pani Zdzisława Schmidt** mieszka w osadzie Trawniki pod Lublinem, uczy w szkole podstawowej w sąsiednich Biskupicach języka polskiego. Przyszła do swej pierwszej pracy właśnie tu — szczęśliwa, uśmiechnięta. Dyrektor przedstawił klasie nową nauczycielkę, a dzieciaki z miejsca ją polubiły. Bawiła się z nimi na przerwach; zamiast przesiadywać w pokoju nauczycielskim, wolała uczyć je piosenek, gry na harmonijkach, rozmawiała. Wstawiała się też często u koleżanek za dwójkowiczami. — Daj mu jeszcze szansę, przepytaj — prosiła, choć „zbój" na swoje kłopoty zarobił.

— *I* — mówią uczniowie — *jest taka rzetelna. Jeśli obieca, że za tydzień będzie zbiórka harcerska czy wycieczka, dotrzyma słowa, choćby żabami waliło. A jeśli już komuś „obieca" dwóję z polskiego, to też, niestety, dotrzyma, choć ta dwója jest wyłącznie za brak wiadomości, nigdy za gadanie na lekcji, brak zeszytu itp.*

Lekcje polskiego są jednak bardzo lubiane. Ciekawe, żywe i samodzielne. Na przykład klasa V przerabia lekturę: „Porwanie w Tiutiurlistanie". Omówili już dokładnie książkę na poprzedniej lekcji.

— *Lubią to wszyscy bardzo* — dziwi się pani Zdzisława — *a przecież szkolne lektury nieraz uchodzą za straszne nudziarstwo. W wiejskich szkołach jest jeszcze dodatkowa trudność — mało książek w szkolnej bibliotece.*

*Więc książkę wszyscy znają i na następną lekcję zadaję: przygotujcie samodzielnie inscenizację. I — swojej klasy nie poznaję! Jest kurtyna, jak w prawdziwym teatrze, uczniowie poprzebierani, podzieleni na grupki, każda ma zmyślne kukiełki z rękawiczek. Jak nie lubić takiej lekcji?! Tylko — kto się bardziej napracował: uczniowie czy nauczycielka? No oczywiście, że oni! Jestem pełna podziwu: skąd w nich tyle twórczej pomysłowości?*

Tę „twórczość" pielęgnuje Pani w swych wychowankach systematycznie. Uczy tak, by mogli być zawsze aktywni. Prowadzi w każdej z klas kącik pn. „Własna twórczość". Jest w nim wszystko: próby poetyckie — liryczne wiersze i dynamiczne strofy, listy, dialogi, bajki; są i rzeźby w mydle, rebusy i krzyżówki, rysunki i obrazki. Pani zachęca i chwali: — *A ty nic dzisiaj nie zrobiłaś? Oj, przykro mi, przecież potrafisz...*

Chwalenia nigdy nie za dużo, nic tak do pracy nie mobilizuje.

To bardzo ważne: wytyczyć cel, dotrzymać słowa. Z tego rodzi się zaufanie. I chwalić, chwalić. Potem dopiero można wywlekać wady: to ci nie wychodzi, to niedobre. Nie ma też na lekcjach pani Schmidt wyśmiewania się. Uczeń na przykład recytuje wiersz. Pomyli się śmiesznie; klasa w ryk. A Pani się nie śmieje: śmiać się z kogoś?!

## Harcerska drużyna

Drużyna rozrastała się sama. Po prostu — coraz więcej chętnych przychodziło na zbiórki, bo zbiórki były pasjonujące. Rodzice też coraz liczniej stawiali się na harcerskich kominkach, imprezach pod gołym niebem. Harcerstwo w szkole ożyło.

Niejeden dziwił się, po co zapracowanej nauczycielce, w dodatku dojeżdżającej co dzień do szkoły ładny kawał drogi, jeszcze drużyna?!

A jej się właśnie chciało! Nie mogła patrzeć na zaniedbane harcerstwo.

Na początek wybierali patrona drużyny. Przemyśleli, uzasadnili, dlaczego właśnie Korczak. Potem każdy zastęp wybrał sobie nazwę. Trzeba było sięgnąć do podręczników, pogrzebać...

Potem, po pierwszych zapałach, kiedy należeć do harcerstwa chciał każdy, przyszedł czas zastanowienia: kto naprawdę będzie dobrym harcerzem? — *Wiecie* — powiedziała na wstępie pani Schmidt — *że u mnie ceni się pracę. Przemyślcie więc decyzję, zastanówcie się dobrze.*

Drużyna dziś liczy 20 osób. Chętnych, wytrwałych, życzliwych i uczciwych. Może teraz praca, szczególnie ta społeczna, nie jest specjalnie w modzie, ale oni inaczej podchodzą do ludzi starszych, chorych, słabszych; do roślin i zwierząt. Zostanie im to, miejmy nadzieję, na dorosłe życie. I choć może powie ktoś, że dziś niewygodnie żyje się z zasadami, uczniowie i harcerze z podlubelskiej szkoły występując o Szkarłatną Różę dla swojej Pani, napisali właśnie, że nauczyła ich ona pracy, szacunku dla dorosłych...

Czy może być piękniejsza laurka dla nauczyciela?

**KRYSTYNA KLIMOWICZ**
Fot. **Marek Szymański**

# SĘDZIOWIE łapali się za głowę

Tegoroczne wakacje nie sprzyjały jakimkolwiek wyjazdom poza teren mojego miasta — Bielska-Białej, ponieważ odbywało się na Podbeskidziu wiele ciekawych imprez: po Spartakiadzie Młodzieży rozpoczęły się II Mistrzostwa Świata w Akrobacji Szybowcowej. Chociaż teren lotniska widoczny jest z okien mojego domu, to jednak starałem się z bliska podziwiać zawody.

Przybyli na nie goście z USA, W. Brytanii, RFN, Węgier, Austrii oraz Egiptu. Załogi z RFN-u przywiozły w specjalnie przygotowanych przyczepach swoje szybowce. Amerykanie byli zafascynowani naszymi „Kobuzami", jako że na nich załoga polska zdobyła w I Mistrzostwach Świata, które odbyły się w 1985 roku w Austrii, trzy pierwsze miejsca i pierwsze miejsce drużynowo. Poza medalami, przypadł nam także zaszczyt zorganizowania kolejnych, drugich Mistrzostw Świata. Z naszymi „Kobuzami" konkurował szybowiec „Salto", skonstruowany przez pilota z RFN, panią Urszulę Hänle.

Zawody szybowcowe są zawsze uzależnione od pogody. A ta jak na złość płatała różne figle. To miejscowe opady, to znów silne wiatry uniemożliwiały nie tylko loty, ale i przebywanie na płycie lotniska. Każdy zawodnik miał prawo wykonać dwa loty treningowe, aby zapoznać się z „terenem", tzn. z sześcianem, w którym będzie latał. Sześcian ów wyznaczały cztery krzyże z białej folii rozpostarte na murawie lotniska. Długość i szerokość wynosiła 1000 metrów. Każdy szybowiec był wyciągany na wysokość 1200 metrów i samolot holujący pozostawiał go. Wtedy to pilot rozpoczynał popisy. Musiał znajdować się nad kwadratem widocznym na płycie i wszystkie figury musiał wykonać przed osiągnięciem wysokości 200 metrów nad ziemią. Zakończenie popisu pilot sygnalizował trzykrotnym poruszeniem skrzydeł.

Kolejne treningi przerywały fronty burzowe, wiatr lub chmury. Wielu prognozowało nawet, że mistrzostwa nie zostaną rozegrane. Zresztą zaczęły się pechowo. Otóż, podczas jednego z treningów pilot Andrzej Tomkiewicz z ROW Rybnik uległ wypadkowi. W trakcie wykonywania kolejnej figury akrobatycznej urwało się prawe skrzydło szybowca. Szybowiec spadł do jeziora Międzybrodzkiego. Na szczęście zawodnik zdążył wyskoczyć, otworzyć spadochron... i również wylądował w jeziorze.

Najbardziej liczną grupą byli zawodnicy z USA. Drużyna liczyła 14 osób. Był wśród nich kosmonauta i szybownik, profesor astrofizyki Rice University w Houston, rezerwowy pilot ze zniszczonego promu „Challenger" — Charles O'Dell. Mimo zainteresowań kosmosem, szybownictwo pasjonuje go od wielu lat.

Najmłodszym uczestnikiem zawodów był Martin Scheuermann z RFN-u (na zdjęciu). Jego też poprosiłem o mały wywiad dla „Świata Młodych".

**— Jak zaczęły się twoje zainteresowania szybowcami?**

— Bardzo lubiłem latać. Pierwszy raz za sterami usiadłem mając 15 lat. A potem zająłem się akrobacją szybowcową.

**— W jakich zawodach brałeś udział?**

— Pierwszy raz startowałem w roku 1983 w Mistrzostwach w Niemczech, jeszcze w grupie dla początkujących, w 1985 już z pełnymi figurami akrobatycznymi w Austrii, no i teraz w II Mistrzostwach w Bielsku-Białej.

**— Czy zdołałeś już odbyć treningi i co ci się do tej pory najbardziej podobało?**

— Od pięciu dni jestem w Polsce i strasznie mi się podoba. Byliśmy już w mieście. Spotykaliśmy wielu ludzi i zadziwia mnie to, że wszyscy są tak serdeczni.

**— Czy szybowiec, którym latasz jest twój, czy klubowy?**

— Szybowiec stanowi własność moją i kolegi. Nie jest to najnowszy typ. Nie liczę też na zwycięstwo, gdyż mam mały staż w porównaniu z innymi, ale zmierzyć się z pilotami wysokiej klasy to satysfakcja, która mnie pociąga.

★

Polacy byli najlepsi. Ich największą konkurencję stanowił Amerykanin — Laszlo Horwath. Przyjechał, żeby zwyciężyć. Wyprawa na Mistrzostwa była kosztowna. Sprzedał swoją szkołę szybowcową w Estralli koło Arizony. Ale niestety nie miał szczęścia, gdyż popełnił wiele takich błędów, które spowodowały, iż sędziowie łapali się za głowy ze zdziwienia. Był też moment mrożący krew w żyłach, gdy w pewnym momencie jego szybowiec omal nie spadł na ziemię.

Przez aeroklub przewinęły się setki miłośników tego sportu. Oczywiście wszyscy kibicowaliśmy naszym zawodnikom, wśród których faworytem był Jerzy Makula. I on też został Mistrzem Świata, a Andrzej Tomkiewicz zdobył srebrny medal.

**Sławomir Mamorski**
Fot. **Zbigniew Wójcikiewicz**
(czytelnicy „ŚM" z Jaworza Dolnego)

Przerwa! Wolno myśleć

# BEZ SENSU

Klasa III E z Liceum Ekonomicznego w Siemianowicach Śląskich wybierała się na wycieczkę do Warszawy. Pół roku wcześniej, w styczniu, uzgodniono wszystkie szczegóły z Biurem Usług Turystycznych „Harctur", wpłacono również żądaną zaliczkę w wysokości 80% przewidywanego kosztu całej imprezy. Wydawać by się więc mogło, że wszystko już jest dopięte na ostatni guzik. Jak grom z jasnego nieba przyjęto więc w szkole w Siemianowicach telefonogram z Warszawy, w którym „Harctur" donosił, że... z całej zabawy nici. Z powodu braku miejsc noclegowych.

Rozgoryczone uczennice III E piszą list do redakcji „ŚM". Postanawiamy interweniować. Łapię za telefon i dzwonię do „Harcturu". Jakież jest moje zdziwienie, gdy dowiaduję się, że — owszem — wycieczkę z Siemianowic wpierw odwołano, ale udało się jednak załatwić w porę jakieś noclegi i w efekcie wycieczka odbyła się w przewidzianym terminie.

Odkładam powoli słuchawkę... No cóż, właściwie nie ma sprawy. Cała afera skończyła się szczęśliwie, wszyscy są zadowoleni. Zadowoleni? Być może, ale czy wszystko jest w porządku? Moim zdaniem zdecydowanie NIE!

Zacznijmy od zastanowienia się nad postępowaniem „Harcturu". Otóż, jak wynikało z wyjaśnień udzielonych mi przez pracowników tej firmy, przyczyną odwołania wycieczki była inna impreza, zlecona przez Główną Kwaterę ZHP. W takiej sytuacji noclegi zarezerwowane, ba, opłacone już nawet przez grupę z Siemianowic Śląskich, przeznaczono po prostu dla kogoś innego. Ten „ktoś" musiał być po prostu ważniejszy, bo tylko tym można sobie wytłumaczyć manewr anulowania wcześniejszego zlecenia na rzecz późniejszego.

Kochani pracownicy „Harcturu"! Nasuwa się nieodparcie pytanie, kim Wy właściwie jesteście? Czy biurokratami, dla których jedynym sensem istnienia jest zadowolenie przełożonych z GK ZHP, czy reprezentantami biura „świadczącego usługi dla ludności", jak się to ładnie we współczesnej polszczyźnie określa. Nie mówmy tu jednak o zasadach normalnej rzetelności, której w tym przypadku nie wykazaliście. Warto, żebyście sobie uświadomili, że z klasą III E zawarliście UMOWĘ. A każda umowa ma tę właściwość, iż do jej zmiany potrzebna jest zgoda obydwu stron. Nie wiem, czy zdajecie sobie sprawę, że gdyby sprawy potoczyły się nieco inaczej i wycieczka nie doszła do skutku, a uczennice z Siemianowic wpadły np. na pomysł wytoczenia Wam sprawy sądowej, przegralibyście z kretesem. I przyszłoby pewnie płacić sute odszkodowanie.

Całą winę składam, jak do tej pory, na „Harctur", gdyż nawet przez chwilę nie przypuszczam, żeby taki właśnie sposób załatwienia swojego zlecenia sugerowali druhowie z Kwatery Głównej. Gdyby znali całą sytuację, z pewnością raczej rozbiliby własnoręcznie namioty na skwerku przy ul. Konopnickiej, niż dopuścili do tak nieodpowiedzialnego postępowania swojej agendy turystycznej.

Jak do tej pory pastwię się wyłącznie nad jedną stroną tego konfliktu. A tymczasem klasa III E także zasłużyła na tę swoją wymarzoną wycieczkę. Niestety, nikomu nie wpadło do głowy, aby podczas pobytu w stolicy zadzwonić, czy po prostu wpaść do redakcji i powiedzieć: wszystko szczęśliwie się skończyło, interwencje nie są już potrzebne...

Coś mi się wydaje, że Wasza postawa, tak samo jak postępowanie „Harcturu", to dwie strony tego samego medalu. Nieodpowiedzialności! Jedno osiągnęliście na pewno. Na każdy następny list z Liceum Ekonomicznego w Siemianowicach Śląskich spoglądać będziemy w redakcji z pewną nieufnością.

**MICHAŁ MALICKI**

# PRZYGODA Z LIZAKIEM

Lizak powędrował w górę. Gdy zaś kierowca, dla którego ten sygnał był przeznaczony, zjechał na pobocze, Kamil, Łukasz i Rafał — na oko sądząc, dwunastolatki — podeszli, grzecznie się przedstawili, poprosili o dokumenty. Otrzymawszy je, przystąpili do rutynowych czynności kontrolnych, właściwych organom ruchu drogowego. No, nie prowadzili jej sami, towarzyszył im p. Maczalski, kierownik Rejonowego Inspektoratu ORMO ds. Ruchu Drogowego w Łęcznej.

Możliwość przeżycia takiej przygody miało jeszcze kilkunastu innych chłopców i trzy dziewczyny z obozu Młodzieżowej Służby Ruchu, jaki odbył się w Firleju niedaleko Lublina. Jego uczestnikami byli harcerze-uczniowie szkół podstawowych. A przyjechali tu po to, by uczestniczyć w ruchu drogowym wcale nie tylko jako jego kontrolerzy... W programie obozu była wszakże nauka jazdy na rowerze, motorowerze i gokarcie, połączone z nauką przepisów ruchu. W efekcie — wszyscy uczestnicy obozu zdawali pod koniec dwa egzaminy: na kartę rowerową i patent zastępowego MSR. By to wszystko było jednak możliwe, program obozu musiał być dość napięty. A więc wiele godzin nauki jazdy, zajęć z przepisów ruchu, ale też zajęcia typowo harcerskie: terenoznawstwo, pionierka, samarytanka. No i wymieniony na wstępie udział w kontrolach ruchu drogowego.

Oczywiście — szkolenie i egzaminowanie MSR-owców nie mogło być prowadzone przez amatorów. Fachowym opiekunem całego obozu był więc **kpt. Kazimierz Marucha** z Wydziału Ruchu Drogowego Komendy WUSW w Lublinie. Zajęcia obozowe prowadzili m.in. oficer Wydziału Ruchu Drogowego **Andrzej Kozyra,** na obozie pełniący funkcję z-cy komendanta ds. programowych, **Szczepan Sieczkarz** — pracownik Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Fabryki Samochodów Ciężarowych ,,Lublin'', a w harcerstwie — instruktor ds. motoryzacji oraz **Wojciech Kulesza,** egzaminator Wydziału Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie, instruktor ZHP. Komendantką obozu była **dh hm Alina Drwiła.** Dodajmy, że był to już dwunasty taki obóz, organizowany przez chorągiew lubelską. W jego zorganizowaniu miały swój udział: PZMot — Zarząd Lublin (fundator motoroweru), FSC Lublin (udostępnili na czas obozu nową, prototypową furgonetkę ,,Lublin''), Klub Motorowy ,,Pionier'', Automobilklub Lubelski...

A kończy się taki obóz bardzo uroczyście: każdy uczestnik po szczęśliwym pokonaniu egzaminów jest pasowany lizakiem na MSR-owca. No i otrzymuje własny lizak.

**(tok)**

Zdjęcia: **MIECZYSŁAW WŁODARSKI**

# OPEN YOUR HEART

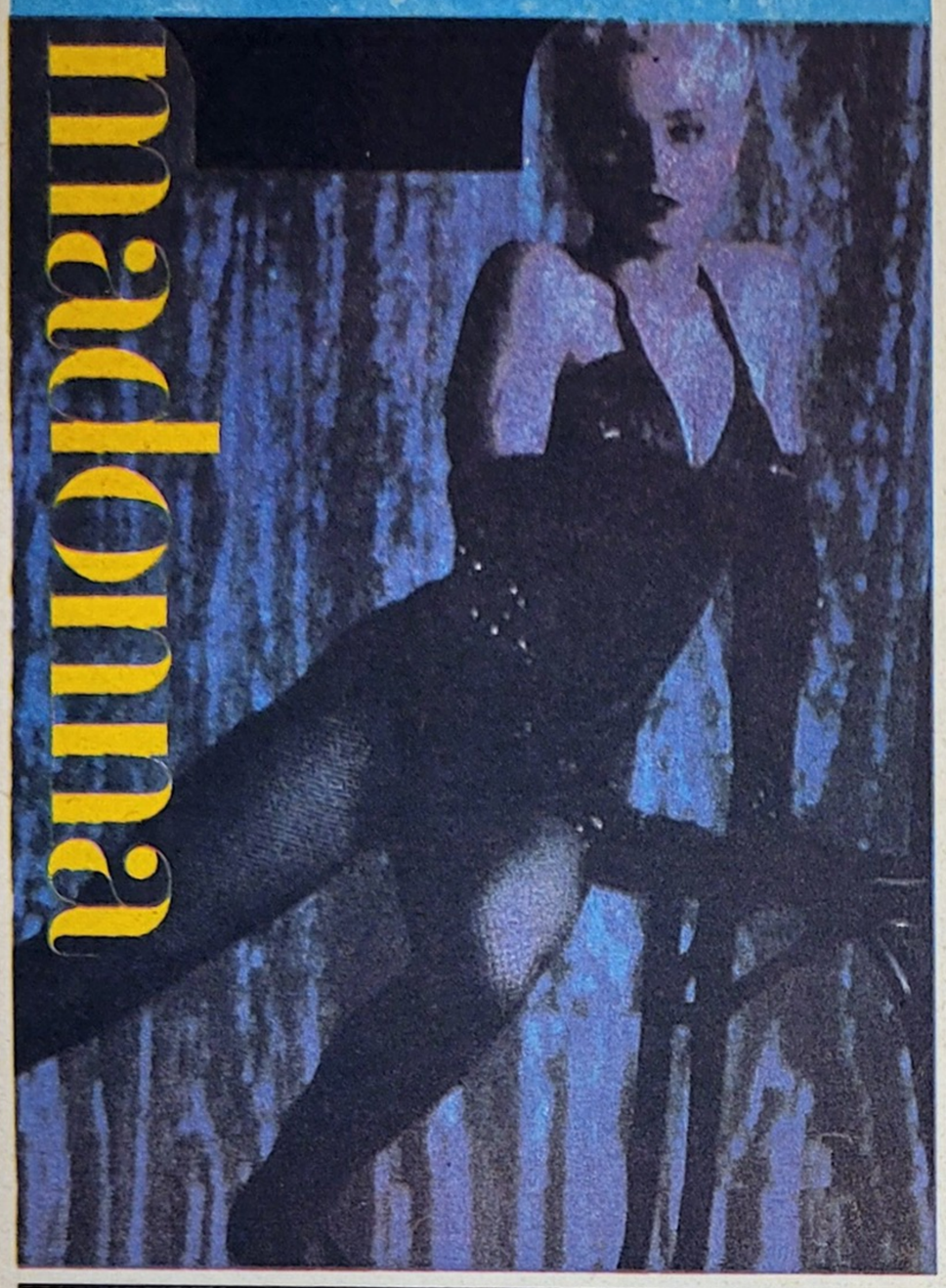


I see you on the street
And you walk on by
You make me wanna
Hang my head
Down and cry
If you gave me
Half a chance
You'd see my desire
Burning inside of me
But you choose
To look the other way
Well, I've got something to say
I ve had to work much harder than this
For something I want
Don't try to resist me

Open your heart to me, baby
I hold the lock
And you hold the key
Open your heart to me darlin'
I'll give you love if you, turn the key
I think that you're afraid
To look in my eyes
You look a little sad Boy
I wonder why
I follow you around
But you can't see
You're too wrapped up
In yourself to notice
So you chosse
To look the other way
Well, I ve got something to say
Don't try to run
I can keep up with you
Nothing can stop me
From trying you've got to

Open your heart with the key
One is such a loneley number
Don't try to run
I can keep with you
Nothing can stop me
Form trying you've got to

Open your heart
I'll make you love me
It's not that hard...
If you just turn the key

# No i po wakacjach

Wzdycham razem z Wami — niestety... I zabieram się — też razem z Wami — do roboty! Troszkę poleniuchowaliśmy — cóż, trzeba było, ale... Przed nami jesień i zima, pory roku nie najsympatyczniejsze, ale jeśli chodzi o wydarzenia artystyczne — uznawane za „sezon". Mówi się i pisze: rozpoczyna się sezon teatralny, muzyczny, filmowy... Aktorzy wracają do teatrów, muzycy do filharmonii, filmowcy do atelier... Trzeba więc zapoznać się z planami repertuarowymi instytucji artystycznych, wybrać dla siebie coś szczególnie interesującego.

W Świecie Muzyki też rozpoczyna się sezon. Więcej będzie informacji o muzyce poważnej i jazzowej, choćby z racji zbliżających się wielkich festiwali — Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień" i Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Jazzowej „Jazz Jamboree". Ale nie tylko... Popatrzmy na muzykę w ogóle trochę poważniej, bardziej serio. W dzisiejszym wydaniu zamieszczamy wywiad z Wojciechem Jagielskim, troszkę może trudniejszy, przez co... ciekawszy od innych, szczególnie tych wakacyjnych. Mam nadzieję, że zainteresuje Was przede wszystkim ta jego część, dotycząca elektronicznego instrumentarium, tak w obecnych czasach popularnego.

To wszystko na... dobry początek sezonu jesienno-zimowego i nowego roku szkolnego. Powodzenia!

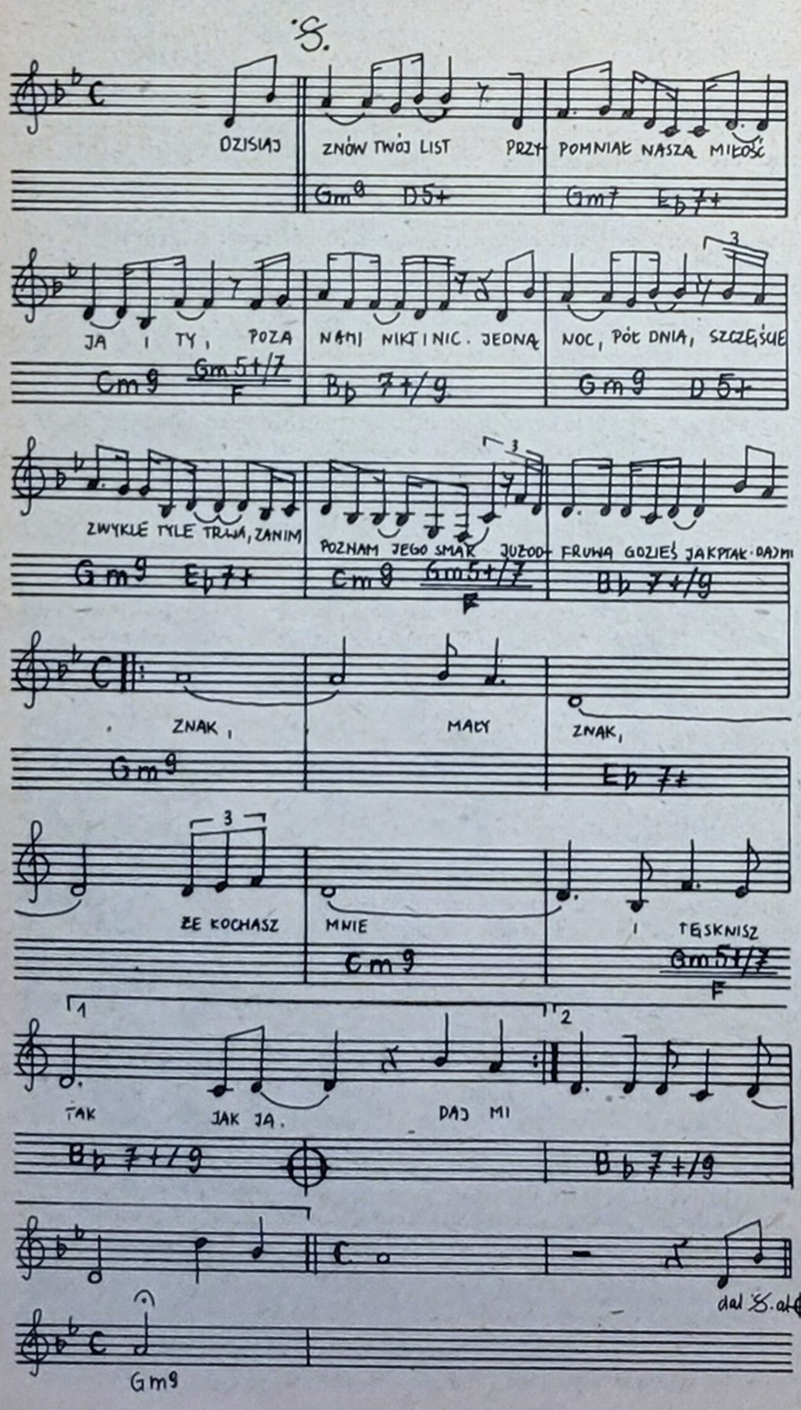

**MIŁOŚĆ TO JEST WIELKI SKARB**
**Muz. sł. Wojciech Jagielski, wyk. Ewa Bem**

Dzisiaj znów twój list
Przypomniał naszą miłość
— Ja i ty...
Poza nami nikt i nic —
Jedną noc, pół dnia
— Szczęście zwykle tyle trwa...
Ledwie poznasz jego smak,
Już odfruwa gdzieś jak ptak.

Daj mi znak,
Mały znak,
Że... kochasz mnie
I tęsknisz tak jak ja.

Daj mi znak,
Jakiś znak
— Tak bardzo chcę
Usłyszeć, że wciąż kochasz mnie;
Daj mi znak!

Kiedyś, gdzieś — kto wie —
Spotkamy się być może:
Ty i ja...
Szczęście zbudzi serca dwa,
Jedna noc, pół dnia...
Całą wieczność niechaj trwa
— Miłość to jest wielki skarb,
Skarb... prawdziwy życia skarb.

Daj mi znak (...) j.w.

## Z Wojciechem Jagielskim...

# O PIOSENKACH, ELEKTRONICE I... MIŁOŚCI

Redaguje LECH NOWICKI

— Piosenka „Miłość to jest wielki skarb" znalazła się w protokole ostatniego Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu. Jej twórcę — kompozytora, autora tekstu i aranżacji WOJCIECHA JAGIELSKIEGO poprosiłem o chwilę rozmowy...

*— Czy ta piosenka była pisana z myślą o festiwalu i... Ewie Bem?*

— Nie, nie była pisana z myślą o żadnym festiwalu. Powstała, jak to często bywa, na zamówienie — tym razem filmu, w którym znalazło się kilka moich utworów, do których bardzo piękne, mądre teksty angielskojęzyczne, ze względu na zagranicznego odbiorcę tego filmu, napisał Jerzy Siemasz. Wszystkie piosenki, bo tak to sobie z nim wspólnie wymyśliliśmy, miała wykonać Ewa Bem, co nastąpiło. Ów film właśnie teraz został zmontowany i wkrótce nastąpi jego prezentacja. Wspominam o tym między innymi dlatego, że jednym z kardynalnych wymogów festiwalu opolskiego jest „dziewiczość" repertuaru. Wszelkie publiczne wykonania, czy mechaniczne odtworzenie w czasie poprzedzającym festiwal, dyskwalifikuje kompozycję...

*— Trzy piosenki w Twoim dorobku najbardziej znaczące...*

— Nie wiem, naprawdę nie wiem, ile napisałem piosenek i bardzo różny mam do nich stosunek. Myślę, że trudno wskazać tak po prostu trzy tytuły, które jakoś najbardziej bym chciał zaakcentować. Wydaje mi się, że najsłuszniejsze będzie, jeśli przypomnę jakieś trzy dosyć znane piosenki, może te, w których występowałem tylko w roli „tekściarza" — zatem „No i co z tego masz", „Bez tego i owego" i „Po prostu leżę". Ta druga była pierwszą napisaną z Wojciechem Karolakiem dla Ewy Bem. Finał był równie sympatyczny, gdyż piosenka wygrała Konkurs Pr. III Polskiego Radia bodaj w roku 1979...

*— Wróciłeś do studiów muzycznych, które zamieniłeś w pewnym okresie na filmowe...*

— Nie powiedziałbym, że to powrót, gdyż duchowo ze studia nigdy nie wychodziłem i... nie wyjdę. Co mam na myśli? Muzyka to dla mnie nie wykonanie publiczne i popisy estradowe, ale wyłącznie materiał archiwalny, powstały w laboratoryjnych warunkach studia, dającego możliwość perfekcyjnej realizacji kompozycji. Nigdy nie fascynowała mnie dowolność interpretacji, przypadkowość wynikająca z dyspozycyjności instrumentalisty, jego humoru, stanu zdrowia itd., itd. Interesowało mnie najbardziej wierne i zbliżone do ideału zaprezentowanie własnego pomysłu, a taką prezentację gwarantuje tylko studio... Co do muzyki filmowej, to wydaje mi się, że dla większości kompozytorów to najwdzięczniejsza i najbardziej fascynująca dyscyplina. Jest ona jakby samą esencją wszelkich ładunków emocjonalnych, przypisanych tworzywu muzycznemu w ogóle. Ilustracyjność, możliwość budowania nastroju, podtrzymywanie w warstwie dźwiękowej dramaturgii, dowartościowanie narracji — wszystko to sprawia, że muzyka filmowa i teatralna, chociaż w mniejszym chyba stopniu, daje swobodę poruszania się w obrębie nut jak nigdzie indziej. Podczas gdy piosenka, choć zabrzmi to paradoksalnie, jest formą klasyczną...

*— Muzykę filmową i piosenki piszesz przede wszystkim dla tej „oszukańczej" elektroniki — więc o niej może słów parę. Czym dysponujesz, czy jest to instrumentarium niezbędne, czy instrumentarium Twoich marzeń?*

— Przełom elektroniczny w muzyce, to pod względem merytorycznym zjawisko naprawdę na miarę rewolucji. I trudno je przecenić. To równocześnie jakby zrealizowanie marzeń kompozytorów, które jeszcze niedawno wydawały się pomysłem z gatunku wręcz „science fiction". Rzeczy prawie niemożliwe do pomyślenia stały się rzeczywistością. Dzięki elektronice możliwe jest na przykład usłyszenie w zaciszu własnego pokoju w pełni brzmiącej własnej kompozycji, tuż po napisaniu ostatniej nuty. Elektronika pozwala natychmiast ożywić partyturę. Utwór brzmi prawdziwie, a każda partia instrumentalna może być wykonana wirtuozowsko, bez kilkunasto-, czy kilkudziesięcioosobowej orkiestry... Trudno się zatem dziwić, że wszyscy po prostu „zachorowali — na elektronikę. I można mówić dziś już o „epidemii", z tą tylko różnicą, że nikt z nas leczyć się nie chce — przeciwnie, z rozkoszą znosi objawy tej „choroby". Współczesny warsztat kompozytora, w pełni skomputeryzowany to zresztą coraz bardziej warsztat obowiązujący i coraz powszechniejszy, nawet u nas. Jako ciekawostkę powiem, że jedną z najbardziej zaawansowanych w najnowszą myślą technologiczną gałęzi przemysłu jest właśnie... sprzęt muzyczny, a więc nie motoryzacja, lotnictwo czy medycyna. To zaskakujące, ale prawdziwe. Jednakże producenci są bezlitośni i nadzwyczaj złośliwi. Sprzęt co prawda tanieje z roku na rok, ale bez przerwy udoskonala się, co powoduje konieczność częstej zmiany instrumentów. Jest to błędne koło, gdyż na przykład wiosną wypuszczony na rynek instrument klawiszowy, zastępuje już pod koniec jesieni nowy jego model, znacznie lepszy i — uwaga! na przykład o 1/4 tańszy. Prawda, że można zwariować? Co do zaspokojenia marzeń... To chyba nigdy nie nastąpi... Kiedy patrzę teraz na swój najnowszy instrument mam świadomość, że jest już model lepszy...

*— Praktycznie osiągnąłeś samowystarczalność: możesz skomponować piosenkę, napisać do niej tekst, zaaranżować, zaprogramować, nagrać, nakręcić videoclip. Czy to taka chęć sprawdzenia za wszelką cenę siebie w paru profesjach, czy potrzeba samorealizacji?*

— To ani jedno, ani drugie. Po prostu zanudziłbym się służąc jednemu fachowi. Szczęśliwie status tak zwanego wolnego artystycznego zawodu pozwala na tę różnorodność. I nie wiem, czy jeszcze czegoś sobie nie wymyślę? Jest jeszcze kilka rzeczy, które chciałbym robić, ale to na razie jest moją tajemnicą...

*— Wróćmy do Opola i piosenki „Miłość to jest wielki skarb"...*

— Zapytałeś, czy piosenka powstała z myślą o Ewie Bem? W jakimś sensie już odpowiedziałem na to pytanie, ale chciałbym dodać... Piosenki zawsze pisze się wiedząc z góry dla kogo. Jest to po prostu konieczne i to nie tylko ze względu na przykład na tekst, który dla jednego wykonawcy jest trafiony, drugiemu zaś może nie leżeć. I nie tylko z uwagi na tonację, czy skalę głosu w której musi się zmieścić linia melodyczna. Najważniejszy jest charakter utworu, szczególny typ interpretacji, sposób „dzielenia" więc synkopowanie, zdolność swingowania, nawet barwa głosu. Trudno sobie wyobrazić na przykład Eleni w repertuarze Grażyny Łobaszewskiej. Każdy wykonawca ma swój światek muzyczny, którego reguł nie można burzyć. A piosenkarstwo jest właśnie kompromisem pomiędzy chęcią wywarcia własnego indywidualnego piętna jako twórcy na wykonawcy, a osobowością tegoż wykonawcy. Zachowanie proporcji w tym względzie to rzecz święta. A poza tym świadomość tego dla kogo się pisze, oprócz konieczności, jest pożądana. Powiem wprost: fakt występowania w roli autora i kompozytora dla takiej w wykonawczyni jak właśnie Ewa Bem jest zobowiązujący. Świadomość takiej odpowiedzialności obliguje i jest pożyteczna dla twórcy...

# Żywy słup graniczny

Jednym z największych i najpiękniejszych zwartych kompleksów okolic Łodzi są lasy wiączyńskie, zajmujące około 1 tys. ha powierzchni. Leżą one w odległości 12–13 km na wschód od miasta. Lasy wiączyńskie, będące pozostałością puszczy podłódzkiej — dawnych naturalnych zespołów leśnych okalających Łódź, stanowią doskonały teren turystyczno-rekreacyjny. Na tych i sąsiednich obszarach jeszcze w pierwszej połowie ubiegłego stulecia żyły niedźwiedzie!

W północnej części wiączyńskiego kompleksu leśnego, na równinnym, prawie płaskim obszarze strefy najwyższych w Łodzi wzniesień, znajduje się rezerwat przyrody Wiączyń, posiadający duże walory krajoznawcze i naukowo-dydaktyczne. Rezerwat ten, obejmujący 8,8 ha powierzchni i stanowiący najcenniejszy fragment lasów wiączyńskich, został urzędowo zatwierdzony w roku 1958.

Celem ochrony rezerwatowej jest las mieszany z udziałem buka, jodły i jawora, rosnących tu na północno-wschodniej granicy ich zasięgu geograficznego w Europie, na naturalnym stanowisku. Używając słów wybitnego znawcy przyrody regionu środkowopolskiego — prof. hab. dr. Romualda Olaczka („Przewodnik po województwie łódzkim", seria „Nasza przyroda", Warszawa 1971) — rezerwat wiączyński pełni rolę *„żywego słupa granicznego, określającego kres występowania trzech ważnych gatunków drzew lasotwórczych"*.

Obok buków, jodeł i jaworów — w prezentowanym tutaj rezerwacie spotykamy też dęby, graby, sosny, świerki i inne gatunki drzew. Najpiękniejsza i najcenniejsza jest środkowa część wiączyńskiego rezerwatu, stanowiąca mroczny las bukowy z dwuwarstwowym drzewostanem, o dużej i bardzo dużej zwartości koron.

W rezerwacie Wiączyń zachowało się wiele wspaniałych okazów drzew, wśród których na plan pierwszy wysuwa się 17 potężnych buków, liczących około 300 lat. Te prawdziwe pomniki przyrody osiągają imponujące rozmiary. Obwody pni dochodzą niekiedy do prawie 4 i pół metra, a ich wysokość przekracza 30 m (maksymalna granica wysokości, jaką osiągają buki, zbliża się do 40 m). Wiączyńskie buki posiadają gęste, cieniste i pięknie wykształcone korony, wysoko osadzone i dobrze rozwinięte konary oraz proste pnie o gładkiej i lśniącej jasnoszarej korze.

Do pięknych okazów drzew rezerwatu Wiączyń należy zaliczyć także kilka potężnych i wielowiekowych jaworów i jodeł. Dwa około 300-letnie jawory mają pnie o obwodzie 2,5 m i 2,2 m. Największa jodła osiąga wysokość 35 m i obwód 2,5 m.

Rezerwat Wiączyń dostępny jest dla pieszego ruchu wycieczkowego (zakaz wjazdu pojazdami), należy jednak pamiętać o tym, że stanowi on teren, na którym przyroda podlega szczególnej ochronie. Można tu dotrzeć ze wsi Nowosolna, Natolin i Teolin, położonych przy szosie Łódź-Brzeziny lub idąc od miejscowości Andrzejów, znajdującej się przy szosie prowadzącej z Łodzi do Tomaszowa Mazowieckiego i na linii kolejowej Łódź–Koluszki.

HENRYK SZUBERT

**Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Nasz sobotni kącik uniwersalnych łamigłówek, zadań i logicznych zagadek — gwarantuje gimnastykę umysłu relaks i rozrywkę! Co tydzień — nowa porcja. A więc — do przyszłej soboty!**

**BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry**

## POŁĄCZ PUNKTY!

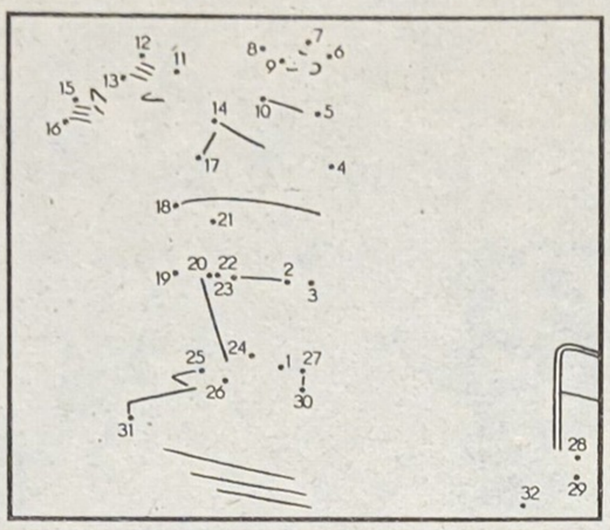

Jeśli rozwiązałeś już pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszej Abrakadabry — możesz w nagrodę za wytrwałość narysować sobie obrazek. Wystarczy w tym celu połączyć liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego.

## TEATR CIENI ABRAKADABRY

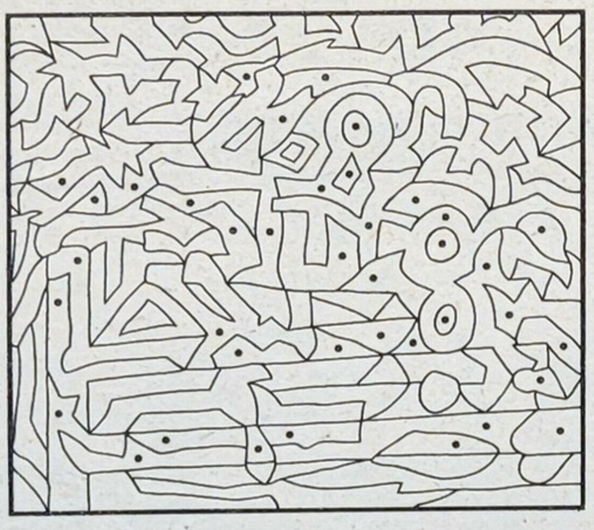

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają ci się już w jakiś obraz — wizję? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

**Zadanie premiowane nr 639**

## WIRÓWKA Z DRZEWAMI

Odgadnij nazwy drzew i wpisz je do diagramu prawoskrętnie, rozpoczynając od oznaczonego pola. Litery z ponumerowanych kratek, napisane w kolejności od 1 do 23, utworzą rozwiązanie — nazwy trzech drzew. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych" ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 639".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

A) drzewo, którego 3 gatunki rosną w Polsce: białodrzew, sokora i osika, B) rajska, koksa lub reneta, C) potężne, długowieczne drzewo afrykańskie, D) drzewo lub krzew wilgotnych lasów i zarośli (tytuł znanego wiersza Teofila Lenartowicza), E) szklanka rosnąca w sadzie, F) drzewo iglaste, G) jej odmianą jest klapsa, H) drzewo o białej korze, I) potoczna nazwa robinii, J) dostarcza twardego, elastycznego drewna używanego do wyrobu mebli, nart.

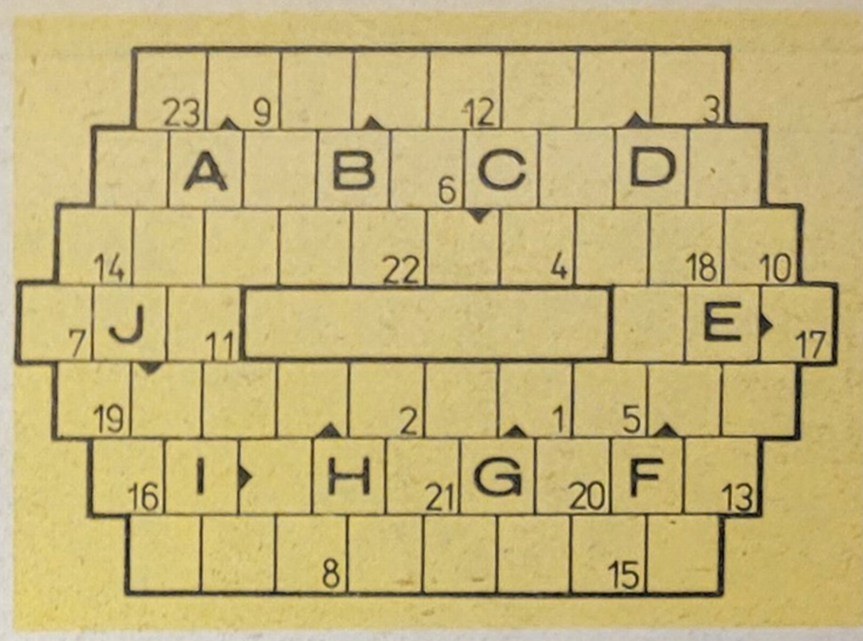


## Ile razy po trzy?

Na tym rysunku wielokrotnie występują po trzy egzemplarze tych samych rzeczy. Czasami są to przedmioty oddzielne, niekiedy jednak są fragmentami innych całości. Dobrze wytęż wzrok, odszukaj wszystkie te „trójki".

Rezultat swoich dociekań sprawdzisz z rozwiązaniami za tydzień.

## ZADANIE-BŁYSKAWICA

To wcale nie jest łatwe zadanie: Używając tylko trzech dziewiątek napisz największą liczbę.

## TWARZE I PLECY

Jeśli przyjrzysz się uważnie — stwierdzisz, że tak ustawione parami „twarze" i „plecy" nie pasują do siebie. Wprowadź tu właściwy porządek! Zanotuj numery i litery nowych „par" i sprawdź za tydzień w rozwiązaniach.

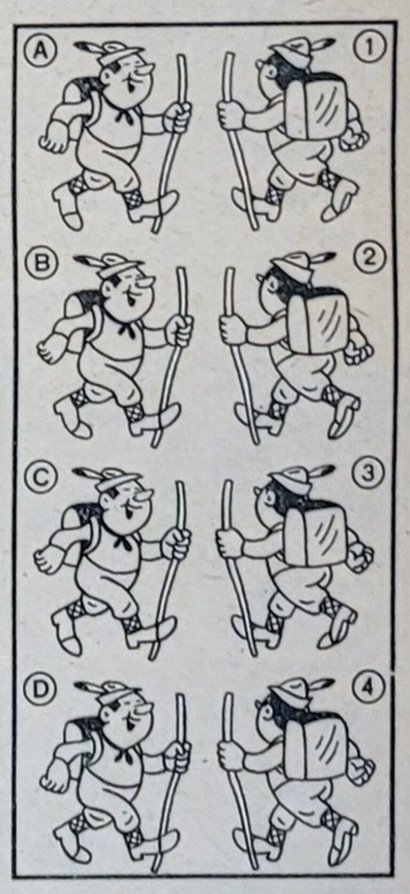


## ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

**73×13=949**
**+ + −**
**806 : 26= 31**
**879+39=918**

TAJEMNICZE DZIAŁANIA: rozwiązanie obok. CO TO JEST: beszamel — to biały sos z zasmażki, żółtek i śmietany. ZADANIE-BŁYSKAWICA: mag-ojciec ma teraz 50 lat, syn — 14 lat. ZNAJDŹ POŁÓWKĘ: pasuje tylko połówka oznaczona literą D. PORÓWNAJ: 1) otwór dziupli w pierwszym drzewie z lewej i okno w wieży, 2) profil krzewu w środku obrazka i chmura z lewej strony drzewa, 3) daszek czapki strażnika i wstążka na kapeluszu, 4) podbródek i szyja strażnika oraz góra kapelusza, 5) prawa poła marynarki i klapa przy plecaku, 6) płetwa grzbietowa ryby i etykieta na puszce z konserwami, 7) oko ryby i guzik na plecaku.

## CO TO JEST?

Co to jest PUSZTA? Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawidłowa:

a) armata stojąca na kremlowskim dziedzińcu,
b) nowoczesny szybki samochód sportowy,
c) rozległe bezleśne obszary na Nizinie Węgierskiej.

— No to leć. Pamiętaj: jutro o dziesiątej. Przyjdź trochę wcześniej, to się spotkamy przed wejściem. No, cześć.

Marzena przebiegła szybko niedużą odległość, omijając połyskujące w mroku kałuże i otwierając drzwi mieszkania Celiny miała miłe uczucie, że wraca do domu. — Ale człowiek szybko się przyzwyczaja, zupełnie jak kot — pomyślała zgryźliwie.

W pokoju Celiny owionęło ją miłe ciepło. Ciepłe było różowe światło lampki, ciepło życzliwości płynęło od pulchnej Malinki w sukience koloru bzu, odsłaniającej do ramion jej piękne okrągłe ręce. Mała iskierka ciepła migotała także w ruchliwych oczach Celiny, która chyba czekała na Marzenę.

— Zmokła pani? — zapytała, jakby to było stałe, najwłaściwsze przywitanie, zawierające w sobie liczne podteksty nie wykluczające nawet czułej treści.

— Nie, już nie pada. Nawet jest zupełnie miło!... Dobry wieczór pani Malinko!

Malinka wyciągnęła do niej dużą, ale kształtną dłoń i przytrzymała jej rękę, tak, że Marzena usiadła obok niej.

— No to co? Jutro wielki dzień?

Marzena zjeżyła się. Rodzina Grabowskich kojarzyła się jej tak dalece z matrymonialnymi aluzjami Gucia, że wydało się jej, iż w błyszczących oczach obu pań dostrzega zamiar ubrania jej natychmiast w biały welon i poświęcenia dożywotnio wszelkim kaprysom Adasia.

— Jak to? Jaki wielki dzień? — spytała ochrypłym głosem.

Roześmiały się, co jeszcze powiększyło jej panikę.

— Niechże pani jej nie straszy — wyjąkała w śmiechu Celina — to lepiej, że nie myśli ciągle o tym egzaminie.

Ach! Egzamin! Prawda, to już jutro.

Zdam? — myśli Marzena — chyba zdam. Zresztą jutro to kaszka z mleczkiem. Ale za tydzień...

— Naturalnie — mówi pogodnie Malinka — a o sukience panie pomyślały?

Marzenę ogarnia panika na myśl, że może znowu trzeba będzie przebierać się i demonstrować łachy.

— Ma sukienkę, ma — uspokaja Celina — właściwie nie sukienkę, ale spodnie i golf. Doskonale w tym wygląda!

Aha — myśli Marzena — to jest takie pół kroku do mówienia per ty, bo przecież trochę to głupio wobec Guciów mówić per pani do dziewczyny Adasia. Nie ma rady, zrobię to drugie pół kroku. Uśmiecha się więc do Malinki i mówi: Pani Celina powiedziała widząc mój golf: — Wiesz? To piękny kolor ten róż wenecki, nie jesteś przy nim taka mizerna...

Celina spojrzała na nią z uznaniem i rezygnacją zarazem. Tylko dla Malinki ta cała, mała rozgrywka przeszła niezauważona, jako rzecz przecież zupełnie naturalna.

A Malinka była, jak zawsze, nieoceniona i poczciwa dogadzając Celinie, rozśmieszając Marzenę i opowiadając masę pouczających historyjek o swoich znajomych, nie znanych zupełnie im obu, ale niezwykle żywych i zabawnych w jej relacji. Potem pomogła Marzenie przy zmywaniu i spojrzawszy na zegarek oświadczyła, że wreszcie musi iść do swojej mamy po chłopców. Marzena znała już dwóch małych Grabowskich, którzy nosili dumne imiona Ksawerego i Gabriela, wobec czego wołano na nich Bryś i Ksyś, co brzmiało jak nieortograficzny Krzysztof. Ale oni na szczęście znosili to pogodnie i jedyną ich troską była sprawa starszeństwa, byli bowiem siedmioletnimi bliźniakami.

— A pan Gustaw już pewnie czeka na kolację — zatroszczyła się Celina.

— Gutek? Nie, jego chyba jeszcze nie ma, siedzi w szpitalu. Nie, to nie dyżur, ale ma takiego malucha na oddziale i woli przy nim sam posiedzieć. Mały ma złamaną nogę i w dodatku zapalenie płuc. Ma oczywiście gorączkę i boi się, że mu tę nogę obetną. Gutek umie z nim rozmawiać i tak go uspokoić, że mały w końcu śpi.

— Gutek? — pomyślała Marzena — ten śmieszny Gutek?

— Gutek już jest taki śmieszny — mówiła dalej Malinka, jakby odpowiadając na niewypowiedzianą myśl Marzeny. I to „śmieszny", w ładnych, uśmiechniętych ustach Malinki zastępowało wiele wyrazów czci, jaką dobra, kochająca żona winna jest swemu wspaniałemu mężowi.

A ty? Czy ty potrafiłabyś, moja panienko, tak ocenić Adasia, gdyby nie był taki mądry, taki przystojny i niezwykły? — myślała Celina, patrząc na Marzenę. Czy ocenisz to, że on się o mnie naprawdę troszczy, czy też to cię niecierpliwi, a może i nawet irytuje? Bo kto was wie, dzisiejsze dziewczyny, doskonale egoistki.

Cdn.

18

# KOSMOS! Bitwa WESTERN i... w KOSMOSIE

TYMCZASEM NAKRĘCANIE FILMU DOBIEGAŁO KOŃCA.

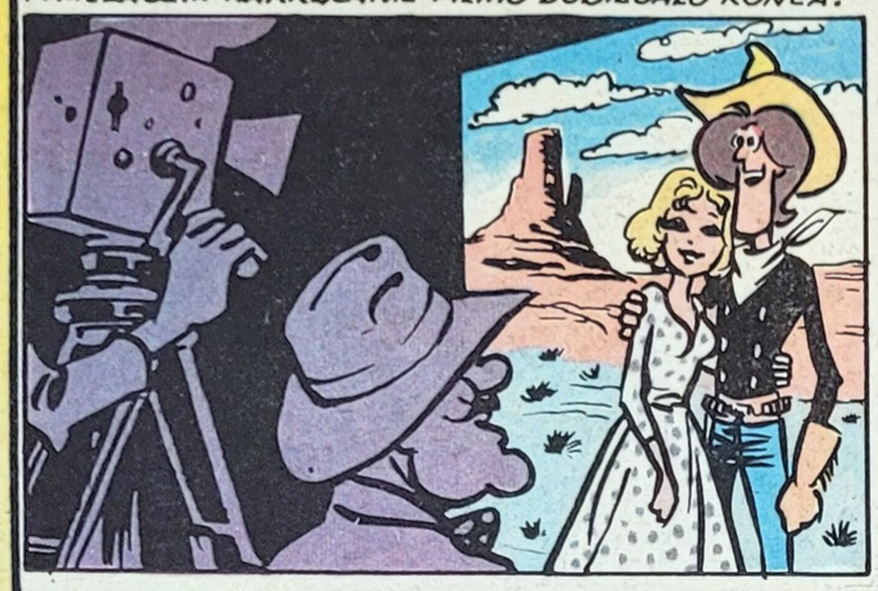

TEKST I RYS: Jerzy Wróblewski


ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 R
NR 106(4347)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137 3214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Fotoreporterzy tel. 21-98-28. TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 350 zł za 1 cm², 150 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych.
*Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Magdalena Piotrowska
Opracowanie techniczne: Grażyna Pajorkowska
Korekta: Irena Ochrymowicz

Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 2889/G/87. K-95
Nakład 439 000 egz.


NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

## UŚMIECH NUMERU

**— SŁUCHAJ, Mądrala — mówi nauczyciel na lekcji polskiego — twoje wypracowanie na temat „Mój kot" jest bardzo krótkie i brzmi tak: „Nasza kotka jest czarna. Nazywa się Misia. Ma dwa kociątka." Czy to nie za mało?**

**— Myśmy też się w domu dziwili, bo poprzednio miała cztery...**

13

**— Święty Boże — jęknęła Marzena — jutro egzamin! Adaś w amoku! Celina w stanie życzliwej, ale pilnej obserwacji. Można oszaleć. Gdyby tak można było zwinąć się w kłębek na tym cudownie miękkim tapczanie (a może pod narzutą jest pierzyna) i nie myśleć o wariackich pomysłach drogiego Adasia ani o stroskanej Celinie. Nawet o Celinie.**

**Drzwi otworzyły się gwałtownie i na progu stanęła Konstancja.**

**— No? Napisałaś?**

**— Co miałam napisać? — mruknęła ponuro Marzena.**

**— Telegram! Nie udawaj, że nie rozumiesz, o co chodzi... Miałaś napisać tekst telegramu. Na co czekasz? Chcesz, żeby ci tu teraz zjechał nagle ten twój ukochany? I co wtedy?**

**— Ukochany... — Marzena wzruszyła ramionami. — Słuchaj, Kociu, myślisz, że on mógłby tu mi się zwalić?**

**— Mógłby, mógłby. Nie udawaj głuptasa i niedołężnej, maleńkiej pieszczochy, bo tego nienawidzę, tylko bierz się do dzieła. Siadaj i pisz. Ja z tym polecę na pocztę, a ty wracaj do mamci i utrzymuj ją w dobrym humorze. Pilnuj też poczty. Nie wiadomo, co może być w następnym liście. Bo jak się to twoje słoneczko zniecierpliwi, to gotowe wyżalić się przed mamą i takową szlag trafi. Miałabyś ją na sumieniu, bo to miła staruszka.**

**— Staruszka, jak staruszka. Wcale jeszcze nie taka bardzo wiekowa, tyle, że chorowita. Jednak on chyba by się na to nie zdobył. To by było zwykłe świństwo. Nie strasz mnie.**

**— Nie straszę, tylko poganiam — rzekła stanowczo Konstancja, odgarniając swymi cienkimi paluszkami delikatne, pierzaste włosy, zarastające jej skronie. — Powinnaś już wracać do swojego dojrzałego pisklęcia. A poza tym powinnaś się wyspać. No, pisz...**

**Marzena wzięła długopis i rozejrzała się bezradnie po ciasnym pokoiku, który był urządzony i wymoszczony tak miękko, tak przytulnie, że powinno się tu pisać tylko staroświeckie romansowe liściki, a nie telegramy. W dodatku takie telegramy.**

**— Czekaj! — powiedziała w nagłym natchnieniu Konstancja — to będzie tak: „Żadnej zmiany zamiarów. Stop. Żadnych rozmów. Stop. Zdaję do szkoły. Stop. Zawsze ta sama. Stop. Marzena" — no? Co ty na to?**

**— „Zawsze ta sama"? — zawahała się Marzena.**

**— A czy się zmieniłaś w stosunku do Adachny? Czy nie prowadzisz rozmów z Pieszczakiem, zdajesz do szkoły. Tak czy nie?**

**— Niech będzie. Ale jeszcze dopisz: „mama zdrowa".**

**— Dopiszę, to jest rozsądne, bo przypomni mu o istnieniu mamy, a na pewno nie chciałby wciągać starszej pani w tę aferę.**

**— Nie powinien. To byłoby świństwo.**

**Marzena sięgnęła po swój uniwersalny płaszcz, w którym co prawda gubiła się jej drobna figura, ale za to wyglądała „nobliwie", jak to określiła Celina. Zacisnęła usta, jak zwykle przy głębokim namyśle i nagle, już na progu, przystanęła i odwróciła się.**

**— Nie, nie pisz, że mama zdrowa. To nieprawda, nie jest jeszcze zupełnie zdrowa i należy się jej trochę spokoju. „Mama zdrowa" uspokoi go na ten temat i wtedy może sobie pozwolić na jakieś idiotyczne szaleństwa...**

**— Jak chcesz. A nie boisz się, że tu nagle spadnie?**

**— Nie może. Na szczęście nie może, bo wtedy nastąpiłoby lekkie zachwianie jego błyskotliwej kariery. To właśnie Celina uparła się, żeby pojechał mimo złego stanu jej zdrowia. I właśnie dlatego ja tu jestem, żeby miała opiekę.**

Dokończenie na str. 7